Ner 26. **Dodatek do Tygodnika katolickiego** do Nru 44.

każdym polu zależy od ich wierności Kościołowi i osobie jego naczelnego zwierzchnika, Cesarz mu odpowiedział po chwilowym namyśle i widocznie zmięszany tak dzielnym wystąpieniem. „Kardynale, uspokój swych kolegów, gdyby Garybaldczycy mieli Rzym napaść, jabym w każdym razie stanął w Rzymie przed nimi.“ Tak to siła biskupia nad siłę samowładnych monarchów widocznie silniejsza, i moc książęcia Kościoła bezbronnego z poddanego Napoleona odniosła nad jego wszechmocą zwycięztwo. Oby to było nauką dla pasterzy świata katolickiego całego! Na teraz zatym Rzym zdaje się ocalony, wiemy do czego Napoleon został przymuszony, ale nie wiemy jak wykona nałożony mu obowiązek. Tak on, jak jego dzienniki wciąż tylko o Rzymie mówią, gdy idzie o niepodległość Papiezką. Zapominać nie należy, że pierwszy zarys Napoleońskiéj polityki Włoch się tyczącéj, a zawartéj w broszurze *Le Pape et le Congrès* stawiał zawsze za pewnik polityczny, konieczność utrzymania świeckiéj władzy Ojca ś., ale téjże rozmiar rozciągał tylko do Rzymu, lub do Watykanu i przyległych mu ogrodów. Żadnéj zatem pewności do dziś dnia nie mamy, że prowincyje napadnięte ocalonemi zostaną. Sama treść ultimatum do Florencyji posłanego otwiera pole do smutniejszych w tym względzie przypuszczeń. Napoleon bowiem grozi powrotem do Rzymu, jeżeli natychmiast Garybaldczycy z prowincyji nie wyjdą — ale wcale nie oświadcza, że w takim razie ich sam z prowincyji wypędzi. O jednym Rzymie i o Civitavechii mówi. Zawsze dwujęzyczność jego mowy odbija się w każdym jego słowie. Zawsze ten człowiek ogłasza prawdę i czyn szlachetny pod powłoką których setne ukrywa kłamstwa i tysiączne zasłania podstępy i zdrady. W tym też największe niebespieczeństwo jego przemówień dla dusz prostych, które choć co dnia mszy ś. słuchają, nie zastanawiają się nad rozpoczynającemi ją wyrazami psalmisty, *ab homine iniquo et doloso erue me.* Lada chwila jednak widnokrąg w całéj téj strasznéj sprawie rozjaśnić się musi. O każdym objawiającym się promieniu nie omieszkamy wam donieść, tymczasem wysyłamy co prędzéj wiadomości ważne i wiadomości nam błogie w niniejszym liście zawarte.

Biedny Ojciec św. nadomiar klęsk publicznych nawet w osobistych swych uczuciach został zraniony tymi dniami, przez śmierć starego księcia Don Wincentego Colonna, który od czasów szkół był wiernym jego przyjacielem, a późniéj wzorowym poddanym i sługą Piusa IX.*)

* (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyślskiéj.**
(Ciąg dalszy.)

Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.

W oktawę *Bożego Ciała* byłem uszczęśliwiony poznaniem Wielebnéj Matki Makryny. Z ks. Arcybiskupem i ks. Biskupem wszedłem do kościołka malutkiego i schludnego za bazyliką laterańską w dali położonego od zgiełku miasta. Właśnie odprawiano litaniją loretańską przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Każde wezwanie, które kapłan celebrujący śpiewał, dwie zakonnice z akompanijamentem organu dwakroć powtarzały, dodając: „Ora pro nobis.“ W Rzymie bowiem po łacinie śpiewają litanije. Nadzwyczajnie byłem zajęty cudną melodyją téj litaniji, któréj jeszcze większego i słodszego uroku głos Oblubienic Pańskich nadawał. Po benedykcyji i schowaniu Sanctissimi, podczas którego śpiewały zakonnice: *Tantum ergo,* nad nasze spodziewanie usłyszeliśmy: *Twoja cześć chwała.* Cóż to za miła dla nas niespodzianka, usłyszeć w Rzymie pieśń polską. Dwa tygodnie przeszło nie obiły się o uszy nasze polskie pienia, aż w stolicy świata, barbarzyńską przemocą z ojczyzny wygnane, powitały nas u stóp Najświętszego Sakramentu. Śpiewaliśmy tedy całym sercem z siostrami zakonnemi, które nie mogąc widzieć nas z chóru, także nie małéj doznały niespodzianki.

Po skończeniu pieśni, udałem się za najdostojniejszymi Pasterzami do rozmownicy klasztornéj. Na pozdrowienie ks. Arcybiskupa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ odezwała się staruszka z jakiéjś ciemnicy podwójnie zakratowanéj i zasłonionéj: „Na wieki wieków.“ Amen. Ucieszona taką wizytą dziękowała z zakonną uniżonością za fatygę, za pamięć łaskawą, a zapytana o zdrowie odpowiedziała, że podupadszy na nogi o lasce musi chodzić. Na pytanie: „Z czegoż tu żyjecie?“ z westchnieniem zawołała: „Z bozkiéj manny, z opatrzności. Czasem — mówiła daléj — nie ma się czym pożywić, i gdyby nie księżna Odescalchi, ta święta i miłosierna dusza, bardzo bolesna byłaby nasza dola. Ale nie śmiem już do jéj litościwego serca często się udawać, bo wszyscy ubodzy do niéj się uciekają. To pra-

*) Decretum a S. Cong. Emmorum et Remmorum PP. Conc. Trid. Interpretum ac Vindicum de mandato SSmi editum.

Decreto Gubernio Russico anno superiori lato, suppressa Camenecensi dioecesi, modo alterum decretum accesssit, ejusdem Gubernii diei 22 maii proxime elapsi editum, ex quo Episcopatus Podlachiensis, seu Janovaniensis, una cum Capitulo Cathedrali, Consistorio generali, ac Seminario extinctus, et Rmus Episcopus Benjaminus Szymański a finibus suae Ecclesiae discedere coactus est.

Sanctissimus Dominns Noster Pius Papa IX, in tanta rei acerbitate, dum contra tam temerarios et sacrilegos prorsus a saeculari potestate perpetratos vocem extollit, et reprobat, summopere exoptans memoratae Dioecesis spiritualibus necessitatibus consulere, ac legitimae jurisdictionis exercitio prospicere, ejusdem Dioecesis Podlachiensis, regimen et administrationem committere Rmo D. Casimiro Sosnowski, Vicario Capitulari Lublinensis Ecclesiae, donec praefatus Episcopus fuerit impeditus propriam regere et gubernare dioecesim.

Quare idem Sanctissimus Dominus Noster concedit praesentis decreti vi pro recta dictae Ecclesiae Rmo D. Casimiro Sosnowski, Vicario Capitulari Lublinensi, omnes et singulas facultates nesessarias et oportunas, iis exceptis, quae Episcopalem ordinem requirunt, ad Sanctae Sedis tamen beneplacitum duraturas, et donec aliter provideri queat, quibus ea omnia et singula exercere possit et valeat, quae ex jure, privilegio et consuetudine in Lublinensi dioecesi velut Vicarius Capitularis, seu Ordinarius sive jure ordinario, sive ex generali, aut ex speciali delegatione legitime exercet, atque proinde Clerus et fidelis populus eum in extraordinarium Podlachiensis seu Janovaniensis dioecesis Rectorem agnoscant, ejusque praescriptiones, mandata ac monita fideliter dociliterque excipiant et exequantur.

Atque id ut spirituali eorumdem fidelium, quos Sanctissimus Dominus Noster summa caritate prosequitur incolumitas, quantum fieri potest, sedulo curetur, et unitatis vinculum, quo pars illa Dominici gregis Petri Cathedrae obstringitur, tot inter difficultates integrum custodiatur.

Datum Romae ex hac Sacra Congregatione Concilii die die 17 octobris 1867.

Prosper Card. Caterini Praefectus *Petrus Archiep. Sardian.* Prosecr.

wdziwa matka nasza i ubogich. Gdyby nie owe nieszczęsne wypadki i klęski, które po nich spadły na kraj, doznawałybyśmy wsparcia od pobożnych dusz, które Rzym odwiedzały, a teraz tam bieda, więc i u nas wielki niedostatek. Na domiar nieszczęścia okradziono nam zakrystyją tak, że nie było kielicha do Mszy św. Dopiero teraz Ojciec św. raczył nam przysłać jeden kielich.“

Przy pożegnaniu Najprzewielebniejsi księża Biskupi złożyli ofiarę dla klasztoru na okienku, z poza którego mówiła staruszka. Nie mogąc dla gęstych krat ręką zebrać datki nasze, ściągnęła je laską swoją i błogosławiła dobrodziejom. Dla ciemnicy i krat nie mogłem dojrzeć rysów Wielebnéj Matki Makryny, głos ma silny, a sposób wyrażania się po polsku przypomniał mi Obrazy litewskie Chodźki. W książkach nabożnych drukowanych w Poczajewie spotkasz się z takim językiem, jakim Wielebna Makryna mówi. Bóg miłościwy zachowuje przy życiu tę córkę św. Bazylego, która jak gołębica przed szponami jastrzębia schizmatyckiego uleciawszy, w skale Piotrowéj znalazła schronienie. Niech łżą moskiewskie pismaki i dyplomaty, że w Mińsku nigdy nie istniały Bazylijanki, żyje świadek, który im kłam zadaje. Niech kują medale na pamiątkę miłościwego zjednoczenia Unitów z prawosławiem, Matka Makryna za siebie i za wszystkich męczenników Uniji, piętnuje sprawców tego gwałtu okropnego piętnem zbrodniarzów i apostatów.

Teraz wypadałoby mi z koleji pisać wspomnienia moje o świątyniach, które zwiedziałem, o Watykanie i jego muzeach. Przyznam się, że nie mam odwagi do tego. Zresztą na nicby się nie przydało liche opisywanie moje. Wszak najlepsze dzieło w téj mierze, a jest ich dużo, nie da ci wyobrażenia o tych cudach, jeżeliś choć cośkolwiek podobnego nie widział w życiu. Kiedym w przejeździe przez Wiedeń wszedł do tumu św. Szczepana, zdawało mi się, że mię ta kolosalna wielkość zatłumi, że bystre oko moje nie dosięgnie do szczytu sklepienia. Wszedszy zaś do bazyliki św. Piotra na Watykanie, nie doznałem tego wrażenia. A przecież św. Szczepan bezpiecznie w niéjby się schował. Sama bowiem rotunda ma począwszy od dachu kościoła 300 stóp wysokości, a 600 stóp obejmuje w okręgu, spoczywa na 4 filarach, z których każdy takiéj jest obszerności, że na fundamencie jego zmieściłby się kościołek. Pod rotundą wznosi się ołtarz wielki pokryty baldachimem na 4 słupach bronzowych, które przelane są z belków portyku, pysznego niegdyś Panteonu. Wysokość jego wynosi sto stóp, a zatym równa się wysokości pałacu Farnezów, jednego z największych i najpiękniejszych w Rzymie. U góry owych filarów, na których Michał Anioł postawił rotundę, są 4 ewangieliści z mozajiki, pióro św. Łukasza przeszło 7 stóp ma długości. W najniższéj obręczy rotundy są z mozajiki wyłożone słowa Chrystusa Pana: Tu es Petrus, et super hanc etc. Litery mają po 5 stóp wysokości. Z tego łatwy wniosek, że bazylika św. Piotra musi być niezrównanych rozmiarów. Mimo to jednak nie uderza cię ta wielkość, a to z téj przyczyny, że wszędzie i we wszystkich szczegółach zachowana jest proporcyja, obliczona perspektywa. Owe pióro, owe litery, i ten olbrzymiéj wysokości ołtarz tak są do ogromu gmachu całego zastósowane, odległość ich od ziemi tak wymierzona, iż nic nadzwyczajnego nie uderzy twego oka, ale owszem zajmie cię harmonija jak najdoskonalsza we wszystkim. Dopiero kiedy pochodzisz dłużéj, kiedy 30 ołtarzów, w których lśnią obrazy pierwszych mistrzów w mozajice naśladowane obejdziesz, kiedy obejrzysz 13 kaplic, a między niemi, kilka olbrzymiéj wielkości kościołów, wtedy poznasz, że się znajdujesz w gigantycznych rozmiarów świątyni. Kościół św. Piotra jest najdłuższym ze wszystkich kościołów świata katolickiego. Po nim idzie co do długości katedra św. Pawła w Londynie, dziś przez heretyków sprofanowana, po téj katedra we Florencyji, tum medyjolański, daléj kościół św. Petronijusza w Bononiji, potym bazylika św. Pawła za murami, a nareszcie cerkiew św. Zofiji w Carogrodzie splugawiona przez Turków. Na fabrykę i na sługi tego kolosu idzie rocznie 30 tysięcy szkudów tj. przeszło 75 tysięcy guldenów. — W takiéj to świątyni, pod najwspanialszą kopułą świata, spoczywa on ubogi rybak z Galileji Szymon syn Jona, Piotrem nazwany od Syna Bożego. 89 lamp kruszcowych płonie dzień i noc na marmurowéj balustradzie okalającéj wnijście do grobu, do którego prowadzą marmurowe stopnie. Klęcząc u balustrady widzisz metalowe drzwi złocone misternéj roboty przezroczystéj w desenie kwieciste, a przez nie dojrzeć można miejsce spoczynku pierwszego z Apostołów, wyłożone drogiemi kamieniami. Tu papieże, biskupi i kapłani, wypraszali sobie pomoc Piotrową. Tu łzy pokutników z całego świata nie napróżno płyną, bo i Piotr je wylewał w domu Annaszowym nie próżno. Monarchowie ziemi niegdyś tu klęczeli na modlitwie, i jakoś mocniéj siedzieli na tronach. Dziś nie pilno im do św. Piotra, to też tytułowi „z Bożéj łaski“ ledwie pozwolono ostać się na papierze.

Niegdyś władzcy potężni mieli sobie za zaszczyt w téj bazylice podczas jutrzni w nocy Bożego Narodzenia, w dalmatyce i z dobytym mieczem czytać lekcyją: „Exiit edictum a Caesare Augusto“, dziś inaczéj myślą, za to też obecnie szczęście ich w tym, jeżeli ich w teatrze chwiejne tłumy oklaskami powitają. Któż więc stracił przez to oddalenie się korony od tiary, berła od pastorału? Opuścili źródło powagi, odwrócili się od matki i mistrzyni porządku Bożego na ziemi, za to odarci zostali z płaszcza majestatu swego i porwani w odmęt nieładu dręczącego ich i podległe im narody. Pogardzili tym, który namaszczał króle i wyrokował między nimi a poddanymi, za to poszli w pogardę. Roztrzaskali berła swe o tę opokę, za to co chwila wciskają im do rąk miasto berła zwitek papieru, konstytucyją zwanego, który co dzień zmianom poddawać muszą. Stąd owa chwiejność i niepewność w stosunkach tyle uciążliwa i nader kosztowna. Co dzisiaj zbrodnią było, jutro wychodzi na zasługę. Istny Babilon rozsiadł się po gabinetach i parlamentach. Napróżno woła sukcesor św. Piotra: *Erudimini, qui judicatis terram, servite Domino in timore, apprehendite disciplinam, ne quando irascatur Dominus et pereatis cum ira justa.* Rządy obecne bardziéj lękają się gniewu dziennikarzy i bankierów żydowskich.

(C. d. n.)

* (Kor.) **Dyjecezyja Przemyślska** 23. październ. Odnośnie do korresp. z d. 13 sierpnia w No. 35 *Tygodnika katol.* podanéj zwracam uwagę waszą na haniebne kłamstwa, które żydowscy dziennikarze w Wiedniu o neofitce znajdującéj się w klasztorze Przemyskich PP. Benedyktynek ogłaszają. Piszą, że ma ojca. To pierwsze kłamstwo. Ona jest opuszczo-

na od ojca i ma opiekuna, który się nazywa Jossel Tanenbaum. Piszą, że niewolno było z nią się widzieć. To drugie kłamstwo. Wszyscy z rodziny jéj, a nawet i obcy, jak n. p. cyrulik w rynku Przemyślskim mieszkający, bywali u niéj. Piszą, że matka przed bramą klasztoru ze zgryzoty i rozpaczy umarła. To trzecie kłamstwo. Matka bowiem widząc stanowczość swéj córki, z którą sam na sam przy zakonnicy rozmawiała w pokoju gościnnym przy fórcie, padła apopleksyją tknięta.

Nadto Jossel Tenenbaum podał był do Konsystorza, że neofitka skradła mu pieniądze, że nareszcie chciałby jeszcze dowiedzieć się od niéj, czy istotnie trwa w swym zamiarze pozostania Chrześcijanką? Otrzymał na to piśmienne pozwolenie z d. 4. września, ale nie korzystał z niego i z domu wyjechał.

Szanowna Rada Wiedeńska radaby, aby wolno zostać każdemu choćby i poganinem, byle nie katolikiem. Mniejsza o to, że się zapełniają domy rozpusty zbiegłemi dziewczętami, byle tylko nie uciekały do klasztorów.

Do osobliwszych łask i względów przychodzi Izrael u niektórych nietykalnych Panów reichsrathowych. Zapewne uzyskał protekcyą gorliwą temi samemi dowodami, któremi niegdyś wyrobiono przekonanie o potrzebie koleji czerniowieckiéj. We Lwowie zbierają podpisy pod adres do izby panów przeciw uchwaleniu ustawy projektowanéj o cywilnych małżeństwach. Ze zgrozą opowiadają o lekkomyślnéj rozrzutności tych, którzy z dala i z blizka spieszyli na koncerta Patti do Lwowa. Dwanaście tysięcy guldenów miała wywieść z Galicyji śpiewaczka, a kraj leci w przepaść nędzy! Żebracy zadłużeni po uszy we wszystkich zakładach kredytowych, jakie tylko są na świecie, utracyjusze w żydowskich kieszeniach siedzący, mieli na tyle czoła, aby taką masę pieniędzy rzucić pod stopy śpiewaczki! Wszyscy jęczą nad biedą, komitety głodowe ledwie ustały, już ich miejsce zajęły inne dla powodzią dotkniętych, a tu kilkanaście tysięcy Reńskich wyszło z kraju! Na wsparcie biednéj młodzieży, na zasilenie wydawnictw literackich, na Ojca św. skąpo lub wcale nic nie dadzą, ale dla Patti rozwarły się kieszenie i sakiewki. Czy to rozpacz, czy zaślepienie, osądźcie.

Korespondent wiedeński Dziennika poznańskiego.

Dziennik poznański mimo uroczystego oświadczenia, „że szczérze pragnie zachować swój charakter katolicki," w każdym niemal numerze kłam oczywisty zadaje słowom swojim. Jeżeli już nie on sam wprost od siebie, to przynajmniéj korespondenci jego ze wszech stron poruszając kwestyje religijne, kwestyje ściśle zespojone ze sprawą Kościoła, przynoszą nam pojęcia najzupełniéj obce duchowi naszemu i katolickiéj tradycyji naszéj. I dzieje się, że skutkiem tych systematycznych usiłowań, żeby w sercach katolickiéj publiczności zaszczepić wszelkie niechęci i wszystek jad pism niechrześcijańskich, znaczna część sumień obałamucona, a u większéj liczby ludzi rzeczy święte i istotne idą w poniewierkę. Dawniéj rzymski korespondent do *Dziennika* zniechęcał u nas umysły i serca do sprawy papiezkiéj, dziś korespondent paryzki, idąc odważnie daléj, śmiał w piśmie katolickim i do publiczności katolickiéj odezwać się, że *dogmata papiezkie stoją zaporą szérszemu rozwojowi cywilizacyji*, wreszcie korespondent wiedeński od pewnego czasu nieznużenie uderza na konkordat, rzuca oskarżenia na dostojników Kościoła i pomiata *Syllabusem* Ojca św.

My nie wiemy czego chce *Dziennik*, a raczéj nie chcielibyśmy tego już dzisiaj otwarcie wypowiedzieć, choć nam się wobec tak wyraźnéj oczywistości gwałtem ciśnie pod pióro, lecz wié *Dziennik* dokąd idzie, i w téj to właśnie świadomości jego leży cały ciężar winy i odpowiedzialności. On sam będzie odpowiadał za skutki. Gdzie jest zupełne rozumienie swego kierunku i swych tendencyji, gdzie nadto umyślnie zamykają oczy na rzeczywistość, tam nie ma i być nie może żadnego uniewinienia.

Lecz mówmy o korespondencie wiedeńskim. Korespondent wiedeński *Dziennika* „szérzy u nas (że użyjemy własnych słów jego przeciw nam skierowanych) szérzy u nas dziś agitacyje konkordatowe, nie bywałe dotąd pomiędzy nami, przez co sieje nowe ziarno i nowe szczepi rozdwojenie w mocno zbolałym kraju." Oto nasz sąd o korespondencie, o którego tendencyjnych a zgoła w niekatolickim duchu pisywanych referatach o konkordacie i o adresie biskupów już kilkakrotnie wspominaliśmy.

Dobrzy katolicy stawają zawsze z zaufaniem po stronie biskupów swojich jako tych, którzy najlepiéj wiedzą, co jest z korzyścią sprawy kościelnéj, a co ją na szwank podaje. Korespondent jest zwolennikiem zasad Muehlfelda i ludzi *eiusdem farinae*, i chce nas koniecznie nagiąć ku sposobowi myślenia liberalnych czyli żydowskich gazet wiedeńskich.*) Czyż sądzi, że biskupi austryjaccy i duchowieństwo galicyjskie, które przez swą fanatyczną agitacyją w sprawie konkordatowéj, jak powiada, krzywdę krajowi wyrządza, nie rozumieją swego obowiązku i nie rachują się ze sumieniem? Zaślepienie i niesumienność jest tam, skąd idą zamachy przeciw ugodzie, wyzwalającéj Kościół z pod wpływu Józefinizmu, a równocześnie nie tamującéj w niczym praw państwowych i praw różnowierców. Ktokolwiek dzisiaj występuje *przeciw* konkordatowi, ten chce niewoli Kościoła,**) a jeśli wrogiem konkordatu jest Polak, ten niechaj nie ubolewa nad tym, że Kościół w Polsce dławi zawzięta schyzma i dyby nań wkłada. Myśmy to wypowiedzieli już w 32 i 34 num. pisma naszego, i teraz to samo jasno wypowiadamy. Chcemy przedewszystkim jasności.

W liście z d. 24 października pisze korespondent: „Walka konkordatowa, podniecona zarzewiem rzuconym w liście biskupów, miasto się spokojić, wre tutaj z całą zaciętością z obu stron, do czego nie mało się także przyczyniają codziennie po kilkanaście składanych na stół izby petycyji, przemawiających od różnych korpo-

---

*) W liście z dnia 26 października korespondent gwałtownie powstaje przeciw biskupom i duchowieństwu galicyjskiemu, że występuje w obronie konkordatu, czyli, jak mówi koresp., „iż z powodu oporu paru biskupów galicyjskich rada szkólna dotąd nie weszła w życie, i że szérzą się agitacyje podkopujące naszą społeczność." Zaczym małą nauczkę moralną przyczepia: „Fanatyzm i prozelityzm, w którą bądź stronę, tylko szkodzi, a nie pomaga nikomu, tym bardziéj zaś nam." Pozwoli sobie korespondent powiedzieć, iż on sam zarażony został fanatyzmem Muhlfelda i innych liberałów wiedeńskich, i że szerzy u nas bardzo zgubny prozelityzm, bo na stronę ludzi najgorszego kierunku. Korespondent w obronie swych uprzedzeń powołuje się patryjotycznie na historyją polską: „W dawnéj Polsce nie znano konkordatu, ale kwitła tam czysta pobożność i głęboka wiara — i dla tego zapewne kwitła." Dawniéj w żadnym kraju nie było konkordatu, a mimo to kwitła czysta pobożność i głęboka wiara. Zresztą zdanie to korespondenta jest z wielu względów nieprawdziwe, a podstępne.

**) *Monde* pisze: „Wojna przeciw konkordatowi jest w rzeczywistości wojną nienawiści i rozboju przeciw duchowieństwu i przeciw religiji, którą się liberały posługują, ażeby od razu złamać zbawienny wpływ duchowieństwa, religiją katolicką, a ostatecznie zwalić tron Habsburgów. Kto tego niewidzi, jest ślepy; kto nie słyszy podziemnéj roboty liberałów, jest głuchy."

racyji za zniesieniem wstrętnego w Austryji aktu.*) Sprawa chcących się wychrzcić żydówek w Galicyji ciążyła, jak to doniosłem, jakby miech do rozniecania ognia w tych swarach religijnych, buchnęła w izbie całym gorącem przy rozprawach nad nowym prawem o zawieraniu małżeństw, owym najpiérwszym taranie, bijącym do *spruchniałéj bramy konkordatu i Syllabusa*“ *(sic.)*

Podkreśliliśmy ostatnie słowa, żeby na nie szczególniéj zwrócić uwagę. Pytamy się tedy: Cóż sobie myśli korespondent o *Syllabusie*, który cały świat katolicki przyjął z niezmiernym zapałem i z wdzięcznością, że Ojciec św. wśród powodzi najpotworniejszych błędów wykazał ludom chrześcijańskim prawdy i religijne, i polityczne, i socyjalne? *Syllabusem* pomiata *Dziennik* od dawna, *Syllabusem* pomiatają jego korespondenci, jakoby jakim świstkiem lub nędznym wypracowaniem.

To są policzki zadawane wszelkiéj duszy katolickiéj.

To jest najigrawanie się zbyt zuchwałe z wszelkiego uczucia uszanowania należnego Ojcu św.

W obec takiego usposobienia pytamy się tylko: *Quousque tandem abutere patientia nostra?*

Jeszcze jedna uwaga. Korespondent sądzi i wydaje wyrok na ks. Guszalewicza za to, „że się usunął z izby przed głosowaniem nad sprawą małżeństw.“ Oto jego uzasadnienie wyroku:

„Jeżeli posłowie świeccy powinni się liczyć z politycznemi względami, lub iść za osobistym przekonaniem, to występnym jest dla kapłana nie popierać głośno i wszędzie tego, co przełożeni Kościoła, a więc i jego za stósowne i potrzebne dotąd uznają. Ks. Guszalewicz, jako kapłan katolicki, swojim w ten sposób zachowaniem się w sprawie, dotyczącéj zwierzchnictwa kościelnego, dopuścił się zgorszenia, za nadto jasno odsłoniwszy swe osobiste przekonania, jak również za wyraźnie okazawszy brak uszanowania czy posłuszeństwa dla rzymskiego kościoła.“

Owóż nie spostrzegł się korespondent, że równocześnie wydał wyrok i na siebie samego i na posłów polskich, którzy głosowali za artykułami w téj sprawie. I on i posłowie *za wyraźnie okazali brak uszanowania, czy posłuszeństwa dla rzymskiego kościoła,* którego są dziećmi przecież, równie jak ks. Guszalewicz.

Korespondent wreszcie zachwala *śluby cywilne*, „których stósowność i pożytek uznany został przez nowoczesne prawodawstwa, a które istniały z pożytkiem w Królestwie Kongresowym, a do r. 1851 i w Krakowie“ *(sic.)*

Odpowiemy korespondentowi, że Kościół śluby cywilne uważa za *niestósowne* i *niepożyteczne*, i piętnuje je mianem konkubinatu. Ktokolwiek śluby cywilne zawiera, ten bunt podnosi przeciw szóstemu przykazaniu, jest jawnym grzesznikiem wobec Boga i wobec Kościoła. Dla czegóż korespondent woli w téj rzeczy iść za nowoczesnym prawodawstwem, dla którego z innéj strony nie znajduje żadnéj pochwały?

---

*) Korporacyje te po części nie wiedzą wcale o co chodzi, zaś korespondent wiedeński zdaje się niewiedzieć, że równocześnie ze wszech stron przychodzą petycyje przemawiające w obronie tego *wstrętnego w Austryji aktu.*

Wiadomości potoczne.

Poznań, 31 października. W przeszłą niedzielę N. Arcypasterz odbył *konsekracyją* na biskupa *ks. Józefa Cybichowskiego*, Kan. Metrop. i Regensa Seminar. Gnieźń. Dwóch Biskupów, ks. Stefanowicz, Sufragan Poznański, i ks. Włodarski, Sufragan Wrocławski, assystowali Elektowi podczas tego uroczystego obrzędu, który nadto kilku członków Kapituły Metrop. Gnieźnieńskiéj obecnością swoją uświetniło. O godzinie 9téj Arcypasterz procesyjonalnie z pałacu przez obie Kapituły i obu Biskupów przeprowadzony do katedry, ubrawszy się na tronie w pontyfikalne swe szaty, rozpoczął niebawem czynność konsekracyjną, która przeplatając się nawzajem ze Mszą pontyfikalną, trwała aż do godziny 1széj z południa.

Piérwszy wstępny niejako akt odbył się przede Mszą, odczytaniem Bulli papiezkiéj mianującéj ks. Cybichowskiego Biskupem Cynneńskim i. p. i Suffraganem Gnieźnieńskim, i odebraniem od niego tak nazwanego Eksaminu, składającego się z szeregu pytań odnoszących się do wyznania wiary, spełniania obowiązków biskupich, ćwiczenia się w cnotach chrześcijańskich, na które Elekt zwykle krótko odpowiadał: *volo*, *credo*; poczym wspólnie z konsekratorem odprawiwszy u stóp ółtarza konfesyją, udał się z swymi Biskupami do bocznego umyślnie na to w chórze wystawionego ółtarza, gdzie ubrawszy się w pontyfikalne szaty, czytał dla siebie Mszą ś. aż do Graduału.

Drugi akt odbył się po odśpiewaniu Epistoły przez Subdyjakona. N. Arcypasterz znów zasiadł na feldystorzu przy W. Ołtarzu, Elekt zbliżył się i zaraz zajintonowano na uroczystą melodyją Litaniją do WW. ŚŚ., podczas któréj tenże krzyżem na ziemi leżał. Poczym konsekrator razem z obu Biskupami asystującymi włożyli obie ręce na głowę jego mówiąc: *Accipe Spiritum S.* (Weźmij Ducha Ś.) Następnie po zajintonowaniu hymnu: „*Veni Creator*, konsekrator namaścił krzyżmem ś. głowę jego i ręce, podał mu pastorał, i włożył pierścień Biskupi.

Po ukończeniu téj czynności Elekt wrócił znów do swego ółtarza, gdzie odprawiał daléj Mszą ś. aż do Offertorium, po którym konsekratorowi siedzącemu przy W. Ołtarzu złożył w ofierze dwie świece jarzęce, dwa chleby i dwie baryłki wina. Odtąd już Elekt dalszą Mszą ś. odprawiał przy W. Ołtarzu razem z konsekratorem, który podczas komuniji podzielił się z nim Hostyją i Krwią Przenajświętszą.

Ostatni akt odbył się po benedykcyji w końcu Mszy św. N. Arcypasterz zasiadszy znów przed środkiem Ołtarza, włożył Elektowi Mitrę na głowę, i rękawice na ręce, poczym wstawszy sam z siedzenia, usadził na nim ozdobionego już wszystkiemi oznakami godności swojéj nowego Biskupa, a podawszy mu pastorał do ręki, zajintonował uroczyste *Te Deum*, podczas którego tenże w towarzystwie swojich Biskupów przeszedł środkiem Kościoła, błogosławiąc tłumnie zebranych wiernych na prawo, po skończeniu zaś hymnu na lewo; od Ołtarza dawał raz jeszcze pontyfikalnym sposobem uroczyste błogosławieństwo. Potym z pastorałem w ręku trzykrotnie przyklękając, i zbliżając się coraz do konsekratora, zaśpiewał trzykrotnie coraz wyższym tonem: *Ad multos annos*, a za trzecią razą uścisnął się serdecznie z konsekratorem i obu Biskupami asystującymi.

Na tym ukończył się cały obrządek, którego pobieżny tylko daliśmy tu obraz. Od konsekracyji ś. p. Arcybiskupa Przyłuskiego, która w téjże Archikatedrze się odbyła, a więc od 22 lat, Poznań podobnéj ceremoniji nie widział; to téż Kościół choć w początku prawie próżny, w ciągu obrzędu dosłownie zapchał się wiernymi, których pobożna ciekawość do niego sprowadziła. W jednéj z loż blizkich W. Ołtarza widzieliśmy nawet P. Naczelnego Prezesa naszéj Prowincyji z swoją świtą, przyglądającego się z zajęciem wspaniałym tym ceremoniom Kościoła Śgo.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.